


prof. dr hab. Czesław Grajewski
Instytut Historii Sztuki
Uniwersytet Kardynała Stefana Wyszyńskiego
w Warszawie

Ocena rozprawy doktorskiej

Officium divinum w klasztorach benedyktyńskich na ziemiach polskich w epoce przedtrydenckiej

mgr Justyny Magdaleny Wiąckiewicz

tudiowanie starych ksiąg pergaminowych, odczytywanie dawnych pism, kronik i listów jest stałym, wręcz kanonicznym elementem fabuły literatury oraz scenariuszy filmowych z gatunku przygodowych. Wyobraźnia, zwłaszcza ludzi młodych, podsycana w nich obrazami ludzi wertujących przy blasku świec w murach zamkowych czy klasztornych średniowieczne księgi, bardzo często deformuje i bez tego zniekształcony wizerunek średniowiecza jako czasów ciemnych.

O ile jednak wyobrażenie pierwszych wieków tamtej epoki można jakoś usprawiedliwić, o tyle ocena taka jest krzywdząca w odniesieniu do końca średniowiecza. Dość wskazać na przykład Normandii, której rozkwit po wstąpieniu na tron Wilhelma Zdobywcy wciąż zdumiewa i olśniewa. Dla badaczy dawnej kultury średniowieczne pergaminowe kodeksy są rzeczywiście źródłem tajemnic, ale nie takich, jakich oczekiwaliby filmowi scenarzyści, a takich, których odczytanie a następnie porównanie z podobnymi prowadzi do pełniejszego poznania – jak w przypadku antyfonarzy – dawnego repertuaru oficjum Godzin.

Muzykologia polska przeszła już w tej kwestii niemałą drogę, a mimo upowszechniania jej osiągnięć wciąż trwa dyskusja wokół problematyki, którą ostatecznie można sprowadzić do pytania o rodzimy wkład w rozwój europejskiej muzyki liturgicznej (s. 9). Co więcej, możliwe, że nigdy nie rozpoznamy dokładnie tego zagadnienia, zważywszy, ile świadectw materialnych bezpowrotnie przepadło w burzliwych dziejach Polski. W tym świetle zrozumiała staje się – wciąż niezaspokojona – dociekliwość muzykologów, wspomagana przez przedstawicieli pokrewnych dyscyplin naukowych: historii, teologii i in., by z tego co pozostało wyizolować oryginalną twórczość polską.

Bardzo ucieszyłem się więc z prośby Wydziału Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego o sporządzenie opinii na temat dysertacji doktorskiej mgr Justyny Wiąckiewicz, która pod kierunkiem dr. hab. Jakuba Kubieńca odsłania nowe aspekty benedyktyńskiej Liturgii Godzin. Niezmiernie raduje mnie świadomość, że badania w bliskim mi obszarze są kontynuowane, stopniowo przybliżając nas do pełniejszej odpowiedzi na stawiane kwestie szczegółowe, choć tego pola badawczego, co oczywiste, nie zamykają. Z nieukrywanym zainteresowaniem przestudiowałem przedstawioną do mojej oceny pracę, spodziewając się odnaleźć w niej nowe informacje i ustalenia odnośnie do tego jakże frapującego zagadnienia.

Po zapoznaniu się z treścią rozprawy, stwierdzam, że ma ona charakter problemowy. Autorka postawiła przed sobą ambitny cel: Ukazanie specyfiki benedyktyńskiej liturgii brewiarzowej ze szczególnym uwzględnieniem repertuaru klasztorów funkcjonujących do końca XVI w. na ziemiach polskich. Takie badania wymagają z jednej strony bardzo dobrej znajomości teorii i historii chorału, z drugiej zaś nie mniej znakomitej orientacji w repertuarze śpiewów liturgicznych w tradycji benedyktyńskiej, znajomości liturgii, historii i języka łacińskiego. Już teraz, na początku recenzji trzeba z uznaniem stwierdzić, że mgr Justyna Wiąckiewicz takimi kompetencjami się wykazała.

Zgodnie z celem postawionym we Wstępie, autorka uchwyciła związki przede wszystkim repertuarowe między twórczością benedyktynów (i benedyktynek) zachowaną w wyselekcjonowanych źródłach zachodnich oraz w kilku księgach tradycji benedyktyńskiej, jakie przetrwały w polskich zbiorach bibliotecznych. Cel ten został osiągnięty przez analizę obfitego materiału – wszak chodzi o śpiewy Liturgii Godzin, która w daleko wyższym stopniu niż mszalna obfituje w utwory muzyczne. Żmudna praca, polegająca wpierw na usystematyzowaniu materiału, następnie jego selekcji, wreszcie analizie i porównaniu wzbudza mój podziw. Jeśli dodać do tego, że praktycznie nie istnieją dwa identyczne antyfonarze rękopiśmienne, co utrudnia wyśledzenie związków między tradycjami (autorka pisze o braku jednolitości w sprawowaniu liturgii brewiarzowej, np. s. 6, 229), to tym bardziej za zrealizowanie tego ambitnego zadania należą się jej słowa uznania.

Całość dysertacji obejmuje 300 stron łącznie z aneksami (numerowanych jest 298 ale nie bądźmy skrupulantami). Jest to zatem praca średnio obszerna, co recenzent uznaje za zaletę. Wbrew obawom autorki o nadmierną objętość (s. 9), dysertacja nie jest „przegadana”. Zdarza się bowiem, wcale nie tak rzadko, że na światło dzienne wyciągane są prace dyplomowe nawet i kilkutomowe, napisane tak, że recenzentowi w trakcie lektury nader często oczy się zamykają i zaczyna nabierać podejrzeń niebezpiecznie graniczących z pewnością, czy aby nie o to autorowi takiego studium chodziło. W przypadku recenzowanej pracy tak nie jest.

Przystępując do wykonania niewdzięcznej roli recenzenta pozwolę sobie wyliczyć niektóre słabsze strony rozprawy.

Konstrukcja pracy, temat i język. Treść rozprawy całkowicie koresponduje z brzmieniem tematu, do którego zastrzeżeń nie wnoszę. Narracja pracy prowadzona jest językiem naukowym a przy tym komunikatywnym, co należy podkreślić z uznaniem.

Konstrukcja rozprawy, rozplanowanie treści wskazuje na opanowanie przez autorkę zasad pracy naukowej. Oklamrowane wstępem i zakończeniem rozdziały są komplementarne: Pierwszy ma charakter historycznego wprowadzenia, drugi jest wykładem kształtowania się monastycznej struktury Liturgii Godzin, która to struktura będzie istotnym elementem prowadzonych dalej rozważań.

Oba rozdziały są odtwórcze, ale nie jest to zarzut pod adresem mgr Justyny Wiąckiewicz. Każdą pracę naukową, zwłaszcza o profilu humanistycznym należy wszak osadzić w nurcie dotychczasowych ustaleń, przy tej okazji otworzyć sobie pole do zademonstrowania znajomości literatury przedmiotu a nawet błysnięcia erudycją. Sama doktorantka zresztą zaznaczyła, że rozdziały te służą stworzeniu kontekstu historycznego (s. 9).

Następne rozdziały, trzeci, czwarty i piąty, już twórcze, analityczne, wyczerpują treść określoną w tytule, stanowią oryginalny wkład autorki do obecnego stanu wiedzy, przy czym treść 3. i 4. rozdziału zogniskowana jest na problematyce korpusu tekstowego, ostatni zaś jest muzykologiczną analizą z konieczności wybranych śpiewów. Praca doktorska mgr Justyny Wiąckiewicz nie została opatrzona aneksami, ale w przyjętej metodzie nie okazało się to konieczne: Właściwe treści sukcesywnie zostały umieszczone w formie tabel we właściwych dla toku narracji miejscach.

Aparat krytyczny. Bibliografia. Sporządzona jest przede wszystkim czytelnie. Oddzielone zostały źródła rękopiśmienne od druków, a w ramach pierwszego segmentu funkcjonuje podpodział na rękopisy liturgiczne i księgi zindeksowane w uznanej bazie internetowej CANTUS – to już *signum temporis*. Dwa następne segmenty również są uprawnione: drukowane repertoria średniowiecznych śpiewów (*Corpus Antiphonarium Officii* – nieodzowne narzędzie współczesnego muzykologa-mediewisty) oraz edycje i tłumaczenia tekstów źródłowych. Wszystko to sprawia, że w trakcie lektury z łatwością odnajduje się żadaną pozycję.

Wykorzystana literatura (chodzi tylko o opracowania) obejmuje 356 pozycji, w tym wiele obcojęzycznych, co świadczy o dobrej orientacji autorki w literaturze przedmiotu, zwłaszcza, że spis opracowań obejmuje także literaturę najnowszą. Recenzent z życzliwości podpowiada, że w 2017 opublikował pokonferencyjny tekst *Specyfika psalmodii „Godzin” tradycji benedyktyńskiej w świetle źródeł rękopiśmiennych* nie dostrzeżony przez autorkę. Nie czyni jednak jej wyrzutu, albowiem sam się o tej publikacji dowiedział i to przypadkiem dwa lata po druku, a stało się tak z tego względu, iż organizator konferencji nie był łaskaw poinformować zaproszonych prelegentów o fakcie opublikowania materiałów.

Przypisy. W całej pracy konsekwentnie stosowany jest przecinkowy system przypisów dolnych. To praktyczne rozwiązanie, pozwalające śledzić narrację bez konieczności kartkowania książki. Przypisów jest sporo (nieco ponad 800), ale bodaj od XVIII w. funkcjonuje przekonanie, że o stopniu naukowości pracy decydować ma liczba przypisów, więc też trudno człowiekowi, który dopiero staje na początku drogi naukowej od tegoż przekonania a nawet przymusu uciec.

Zasadnicza kwestia merytoryczna. Dysertacja została napisana wnikliwie, ze znanstwem tematu, a co istotne, z zachowaniem zasad pracy naukowej. W ocenie recenzenta tak naprawdę jedyną poważną kwestią wymagającą odniesienia się autorki jest dobór śpiewów do analizy porównawczej. Trzeba postawić pytanie: Na podstawie jakich przesłanek do procesu porównawczego wybrano oficja o Św. Agnieszce, Marii Magdalenie, Wawrzyńcu i Marcynie? Dlaczego do porównania wybrano tylko 4 oficja w segmencie de Sanctis, skoro sama autorka zauważyła (s. 11) iż sanktorat podlegał znacznie poważniejszym modyfikacjom niż temporal?

Słusznie mgr Justyna Wiąckiewicz przyjęła metodę Gabriela Beyssaca, zgodnie z którą układ responsoriów matutinalnych może wskazywać na specyfikę przynajmniej niektórych tradycji lokalnych. Pozwala ona (metoda) na wyizolowanie składników właściwych rodzimym tradycjom. Zauważyła to także Debra Lacoste (przypis 661) a i recenzent może tę obserwację potwierdzić na podstawie oficjów o Św. Katarzynie, którymi od dłuższego czasu się zajmuje. Ale – i tu jest pies pogrzebion – G. Beyssac zweryfikował swoją metodę na podstawie charakterystycznych oficjów de Tempore. Natomiast czy jego metoda sprawdziłaby się w oficjach de Sanctis? Przypuszczalnie tak, ale autorka na ten temat milczy.

Owszem, metodą tą można wyodrębnić pewne grupy przekazów i autorka przekonująco to uczyniła. To jest rzeczywiście jej osiągnięcie, dobitnie wyartykułowane w zakończeniu (s. 272). W kilku miejscach pracy można przeczytać, że kodeksy tyniecki, staniątecki i tzw. warszawski stanowią jedną grupę, natomiast rękopisy lubiński i legnicki swoimi repertuarami do niej już nie przystają. Powstaje więc pytanie, czy wobec tak wysokiego stopnia zróżnicowania repertuarowego można wytropić związki między poszczególnymi kodeksami? Gdyby dwa manuskrypty były identyczne, lub powiedzmy, bardzo zbliżone do siebie, nie byłoby wątpliwości. Co jednak sądzić o sytuacji, kiedy widzimy, iż np. w liturgii Wielkiego Tygodnia jakiś antyfonarz zbieżny jest z tradycją, powiedzmy francuską, ale już śpiewy Wielkanocy są oryginalne, bez odpowiednika na Zachodzie, a dalej – być może – adwentowe reprezentują tradycję np. Kolonii? A takie zjawiska sama autorka opisuje, choćby na ss. 166, 170 i 182.

Przywołajmy konkretne dane z dysertacji. Brewiarz z Lubinia w stosunku do brewiarza cysterskiego zachowuje się następująco (część de Tempore, ss. 184-187):

- I niedziela Adwentu zgodność 96%;
- IV niedziela W. Postu zgodność 36%;
- niedziela Zmartwychwstania zgodność 17% (zgodnie z tym, co autorka odkryła, że dobór tekstów wielkanocnych jest w źródle lubińskim oryginalny, s. 166);
- niedziela de Sapientia zgodność 83%;
- uroczystość św. Szczepana zgodność 29%.

Część de Sanctis (ss. 207-210):

- Św. Agnieszka zgodność 33%;
- Św. Maria Magdalena zgodność 0% (twórczość zupełnie oryginalna, s. 206);
- Św. Wawrzyniec zgodność 9%;
- Św. Marcin zgodność 26%.

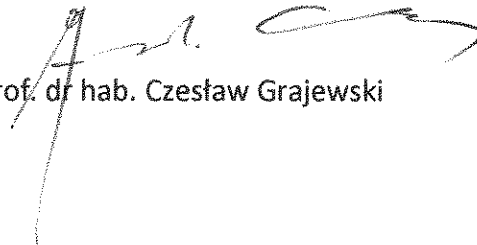
I jaki właściwie z tego obrazu można wysnuć wniosek co do proveniencji lubińskiego brewiarza? Generalnie więc chodzi o ocenę metody i o to, czy jej aplikacja do badań nad źródłami chorałowymi może mieć szersze zastosowanie i w jaki sposób jej efekty mogą być weryfikowane? Recenzent ma nadzieję usłyszeć od autorki więcej na ten temat podczas obrony.

Na koniec jeszcze uwaga na temat spostrzegawczości doktorantki, która chyba nie ma szczęścia do imion i nazwisk. O ile zniekształcenie nazwiska Wielkiego Mistrza Krzyżackiego Wenera von Orseln (s. 69) można jakoś usprawiedliwić, o tyle robienie przykrości prof. Elżbiecie Witkowskiej-Zarembie, w końcu nietuzinkowej postaci polskiej muzykologii, nie powinno mieć miejsca (ss. 12, 13, 50, 51, 296, 298), zwłaszcza że nie w każdym wypadku jest to spowodowane kopiowaniem tekstu w komputerowym edytorze.

Ponadto, prawidłowa łacińska pisownia imienia Katarzyna to Catharina, nie Catherina (s. 197), mało znany Święty czczony zwłaszcza na północy Francji i w Niderlandach to Trudo (spolszcz. Trudon, s. 274), natomiast Trudonis jest formą deklinacyjną (s. 200). Z kolei dopełniacz od imienia Saturninus to Saturnini, nie Saturni (s. 197). Ale to drobiazgi.

Należy docenić wysiłek mgr Justyny Wiąckiewicz w przygotowanie i napisanie rozprawy. Nie dostrzegam poważniejszych uchybień, które mogłyby w istotnym stopniu umniejszyć wysoką wartość rozprawy, w której autorka podjęła temat trudny i złożony. Uznanie budzą szczegółowe analizy benedyktyńskiego repertuaru brewiarzowego i wynikające z nich ustalenia proveniencyjne oraz wysłedzone związki genetyczne między źródłami zachowanymi w rodzimych zasobach. I to one stanowią *novum* wniesione przez autorkę do dotychczasowego stanu wiedzy. Walor dokumentacyjny rozprawy podnoszą i ułatwiają lekturę przejrzyste skonstruowane tabele. Jednego, czego zabrakło, to dołączenia choćby po jednej fotografii przykładowej strony każdego polskiego kodeksu, to i stron wówczas byłoby pewnie okragłe 300. Wyliczone wyżej mankamenty i pomyłki mają służyć li tylko wydoskonaleniu formy pracy w przypadku, gdyby autorka zamierzała ogłosić ją drukiem, do czego ją zresztą zachęcam. Przedstawiona dysertacja, oparta na literaturze polskiej i obcej jest dobrą rekomendacją do przyszłej pracy naukowej autorki.

Pozostając w przekonaniu, że przedłożona do mojej oceny rozprawa powinna zostać wyróżniona (o co wnioskuję); nadto spełnia wszystkie wymogi stawiane tego typu pracom, uprzejmie proszę członków Rady Wydziału Historycznego Uniwersytetu Jagiellońskiego by zechcieli podzielić moją opinię o dysertacji mgr Justyny Wiąckiewicz, a jej autorkę dopuścić do dalszego postępowania, by mogła otrzymać upragniony *gradus doctoratum*.


prof. dr hab. Czesław Grajewski

Toruń, 3 lipca 2020